16 stron druku. Cena numeru 20 groszy.
Rok II. Tarnów, maj 1932 r. Nr. 7.

CZYN

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, I. Państw. Gimnazjum.
Godziny urzędowe w soboty od 5 — 6. Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 412.111.

Ustrój.

Stara powiastka opowiada o owych kłótliwych zerach, które spierały się między sobą o władzę, a zawsze mimo swej ilości pozostawały zerami. Kiedy postawiły przed sobą nieznaczną jedynkę, stały się miljonem.

Powiastka ta jest schematycznem przedstawieniem procesu organizowania się w stosunkach ludzkich. Zawsze i od najniższych stopni kultury począwszy, przez cały ciąg dziejów obserwujemy dążność społeczeństw do konsolidowania się w coraz to większe organizmy: rodziny, plemiona, narody, państwa, a może nadejdzie kiedyś czas, że cała ludzkość połączy się w jedno państwo. Dwa są walory, które decydują o potędze i żywotności organizmu państwowego: niezależna od obywateli ich liczba i wytworzony przez nich ustrój państwowy.

Idee ustrojowe wynikły z wrodzonej wszystkim ludziom dążności do reform, z zupełnie umotywowanego niezadowolenia z rzeczywistości, z odwiecznej tęsknoty ludzi za wiekiem lepszym, złotym, który był czy też dopiero nastanie. Więc idą ku jego wizji z wyciągniętemi rękami i powiększają ustawicznie pasmo złudzeń dziejowych, — złudzeń, które polegają na olbrzymich dysproporcjach pomiędzy planem — ideą, a jej spełnieniem — rzeczywistością. Obserwować możemy, jak wielkie idee, oddane w ręce profanów blakną i zachodzą kolorem życia — szarzyzną. Gdyby ci twórcy idei, marzyciele zobaczyli plon ze swego zasiewu, z gorzkiem rozczarowaniem musieliby powiedzieć, jak Żeromski: „Polsko, nie taką ja Ciebie wyśniłem".

I dlatego ustrój jest tem lepszy, im mniej zawiera złudzeń, im bardziej jest wykonalny. Bezwartościowym on jest, gdy jest tylko zbiorem pięknie brzmiących słówek, od życia odległych, bo jednem pociągnięciem pióra życia się nie zreformuje.

Prawdziwie wielkiem dziełem była więc majowa konstytucja. Tworzono ją w myśl zasady, że życia w ramy ująć się nie da i to było przyczyną, że niejednokrotnie później czyniono jej zarzuty z tego powodu, że była reformą powierzchowną i że przedstawiała wiele błędów w ustroju społecznym. To było właśnie jej zaletą i świadczyło o głębokim realiźmie twórców. Taka forma zwykle łatwo się w narodzie przyjmuje.

Jakże inaczej wygląda idea ustrojowa, która jest wykwitem marzycielstwa! Aby przemienić nastroje mas, wybiegają na arenę utopiści, doktrynerzy, fanatycy. Rzucają swe śmiałe zdania przed naród, urabiają opinję i w ten sposób przygotowują grunt do wielkich wydarzeń dziejowych. Nakoniec idea zwycięża i porywa wszystkich za sobą całą swą siłą. Przykładem takiej sztucznie wyhodowanej w mózgach marzycieli idei, jest krwawa rewolucja francuska, w przeciwieństwie do bezkrwawej a rozumnej polskiej Konstytucji.

Inna jeszcze zachodzi różnica pomiędzy ideą utopijną a wykonalną. Oto, pomimo uzyskania pewnych rezultatów, idea utopijna usycha w starciu z rzeczywistością, a społeczeństwo zostaje bez celu. Załamuje się entuzjazm, kiedy trzeba go skondenzować i skroplić na równomierną pracę.

Tak więc o potędze państwa decyduje liczba, ustrój, ale o wiele ważniejszym czynnikiem, którego nic nie zastąpi — to duch państwowy.

Bo nic nie znaczą prawa bez obyczajów, — niczem jest ustrój bez miłości ojczyzny. Jak krew bije w tętnach, jak serce w piersiach uderza, jak myśl w mózgu przepływa, — tak w nas żyć winna ojczyzna.

W setną rocznicę śmierci Goethego.

Sto lat temu umarł ten człowiek. Dla jego wielkości niedość go postawić w galerji nieśmiertelnej, gdzie jest Homer, Dante, Szekspir i Mickiewicz, ani gdzie Kopernik i Michał Anioł. Jego dzieło tworzy nową, a może raczej wyświeconą promieniami przypomnienia epokę w podejściu do ducha ludzkiego i stąd zrodzonej „kultury faustycznej".

W tej epoce był drugi człowiek wielki wśród wielkich — Napoleon. Ci dwaj ludzie, Goethe i Bonaparte stanowią ramy wyższego człowieczeństwa. Nietsche powiedział: „trzebaby być naprawdę ślepym, ażeby nie widzieć, jak dalece z Fausta — na jego ostatnim stopniu — przeziera postać Napoleona". Ci dwaj ludzie zrozumieli siebie i siły, którym służyli. A że służyli im, jako najbliżsi kapłani, przeniknęli się wzajemnie.

Goethe niema w sobie nadczłowieczeństwa, t. j. idei niezadowolenia z natury ludzkiej i pogardy dla jej słabości. On świadomie siłą człowieczeństwa dążył do boskości, do nieśmiertelności. „Chęć wybudowania piramidy mojego istnienia jak można najwyżej ku górze, przeważa nad wszystkiem innem; nie zapominam o tem ani na chwilę"... Faust szukał dróg dla ludzi. Od czary z trucizną nad przepaścią życia do przebóstwienia. I szedł drogami ludzi. Choć miał przewodnika nieczłowieka. Ale takiego wodza ma każdy człowiek, nad nim zawsze roztacza się „część tej siły, co pragnie zawsze zło czynić, a dobro sprowadza". Przebieżył wędrowiec Goethów świat od dzwonów Zmartwychwstania poprzez lud, do którego sprowadziła go namiętność ludzka, w uosobieniu Małgorzaty, przez niby-zaświatowe sny nocy świętojańskiej, koło straganu ludzkich słabości, przez tęsknotę za światem ludzi umarłych, do pierwszej i ostatniej ścieżki człowieka, pod progi bożej wieczności. Przedwczesną żądzę boskości ironizuje Goethe w ustach Mefistofelesa, dającego uczniowi pewną receptę zguby w dążeniu do poznania: „będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe". Olimpijczyk niemieckiego nieba, ów okrzyknięty klasykiem, przejrzał do dna naturę, to znaczy słabość ludzką:

„Gdy wyobraźnia nasza w śmiałym naprzód locie,
pełna górnych nadziei w wiecznej miknie tęsknocie,
lada rozbicie szczęścia u skalnego złomu
więzi nas w bezradosnych czterech ścianach domu".
(Tłum. Zegadłowicza).

Kiedy Faust płonie gorliwością odkrycia zagadek świata, Mefisto sceptycznie gasi jego uniesienie: „Może i jedna się rozwiąże, lecz nowe drogę ci zagrodzą". I stąd pełen zwątpienia wykrzyk: „A jednak baśnią ludzka doskonałość".

Goethe nie wstydził się swego człowieczeństwa i swoich słabości, nie pozował na bronzownika i nigdy nie przywdziewał koturn. Przypominają się słowa naszego Norwida: „sztuka jest owszem uduchowioną zmysłowością przez miłości wielkiej całodramat". Życie Niemiec kochał nadewszystko i umiał z niego czerpać „ekstrakt słodyczy" w dostępnej oczom powierzchowności; on zaś sam wyznał przed śmiercią, że był w życiu może dwa tygodnie szczęśliwym. Płynęło to z ciągłej walki ducha pragnącego i z przeciwieństwami wyśnionego królestwa piękna na ziemi. Goethe, jak i Faust, nie zaniedbywał żadnych możliwości ludzkich; przeszedł wiele szczebli ludzkiego bytowania. Był pełnym człowiekiem. Miłował naukę, we wielu jej działach stworzył wiele i jak prawdziwy, oddany wyłącznie wiedzy, uczony, był prekursorem wielu późniejszych teoryj, a równocześnie nie wstydził się swych nieraz śmiesznych przywar. Był wszechstronnym i rozległym, badał i widział rzeczy „w rzeczywistości i w ideale" i czego się tknął, chciał dźwigać to na wyżyny. Równocześnie kołysał w sobie spokój, a w dziełach oddawał do niego cichą tęsknotę. Prof. Zieliński wręcz stwierdza, że „tylko Goethe zdołał zrobić ze swego bohatera prawdziwe uosobienie kultury nowego człowieczeństwa w jej całej, nieosiągalnej dotąd i nieprzewyższonej dotychczas pełni..." (Wiad. liter. nr. 13 r. b.).

Twórca Egmonta nie był nigdy rewolucjonistą. Zapał, jaki w nim wywołał wybuch rewolucji francuskiej, zgasł pod strumieniem rażącej rzeczywistości. Wierzy w „spiżowe, odwieczne prawa", według których bierze miarę konieczność życia. Wiedział, że „nie prawda leży w środku, ale problemat" w odniesieniu do doktryn politycznych. Do nich czuł wogóle wstręt: „Szkaradna polityczna pieśń! Bogu codziennie dzięki składam rano, że mnie na władcę państw nie powołano; wielkim zaiste jest to nieba darem, nie być kanclerzem, ani też cezarem. Lecz władza musi być!..." (Słowa w ustach mieszczan z Fausta). Zaleca natomiast wielki poeta „codziennie wysłuchać małej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzeć doskonały obraz i jeśli się da zrobić — zamienić parę mądrych słów". Stąd to Niemcy rzucali przekleństwa na rodaka, że potrafi opisać człowieka jako obywatela ziemi, nie dziedzica nieba.

Autor „Metamorphose der Pflanzen" i „Farbenlehre" był głębokim uczonym. Zajmował się żywo geologją, mineralogją, anatomją, botaniką, osteologją, optyką, porobił wiele doniosłego znaczenia spostrzeżeń, a w naukach przyrodniczych był poprzednikiem teorji Darwina.

Goethe był poetą — takim, jakim go w ideale pojmował. „Poeta jest największym człowiekiem". Za nic miał „wiersze brane z powietrza", dla opisów musiał mieć przeżycia, nie pisał wierszy miłosnych, gdy nie kochał. Jego utwory, jak sam mówi, to — „ułomki jednego wielkiego wyznania". Jako mistrz dążył do harmonji, jasności, przejrzystości i równowagi. Stąd uderzająca jasność dyspozycji w jego rozprawach naukowych. Walczy on z wszelką słabością i dyletantyzmem, opartym na pysze. „Dziś ludzie, choć się na sztuce nie znają, straszliwie dużo czytają" i krytykują, a młodzież jest mądrości katem... doprawdy jeszcze, jak świat światem nie było w młodych tyle pychy!" Goethe także walczy

z marzycielstwem: „dajcie mi ukrzyżować każdego marzyciela!“

Goethe znał Polskę i zajmował się nią. Był w Polsce; był członkiem warszawskiego Tow. Przyjaciół Nauk, co sobie cenił i napisał list z podziękowaniem do towarzystwa; w kilku wierszach wspomina o Polakach; z rozwojem twórczości interesuje się coraz więcej polską poezją, pisze recenzje z naszej literatury (z przekładów), stara się tłumaczyć na język niemiecki, raz nawet stawia język nasz na równi ze światowemi: francuskim i angielskim. Zawsze jednak zdradza brak głębszej znajomości spraw Polski. U szczytu jego sławy odwiedził go Mickiewicz w Weimarze, co opisał Wyspiański w sztuce „Weimar“; Mickiewicz złożył mu hołd i wyniósł stąd mnóstwo niezatartych wrażeń i podniet poetyckich. Goethe przyjął z radością naszego wieszcza i olśnił go poważną znajomością spraw polskich.

W ostatnich latach Goethe w Karlsbadzie poznał wiele naszej inteligencji, ostatnią jego miłością była pianistka Marja Szymanowska, matka Celiny, żony Mickiewicza.

W zapatrywaniach politycznych krzywdzi jednak Goethe Polaków. Z przekąsem wyrażał się o naszych usiłowanich wolnościowych i chciał podać rządowi pruskiemu projekty wynarodowienia Polaków. Mimo całej apologetyki, że nie był świadom tych spraw, że je pojmował naiwnie, że jego marzeniem był rząd ogólnoeuropejski, jednolita kultura i jedno imperjum ludów, że nawet narodowe sprawy niemieckie lekceważył, sprzyjając Napoleonowi, zdaje się, choć w części trafnem powiedzenie prof. U. J. Wukadinovica na uroczystościach wejmarskich: „Goethe w Polsce był uwielbiany, jako genjusz i forma, a duch jego spotkał się z zaprzeczeniem“. Stąd zapewne płynie za ostry ton, że „Faust, to dym, spadający na serce nikłym popiołem filozofji, dym gryzący i mętny, który czynił, że to serce prawdziwej wielkości nigdy osiągnąć nie umiało“, że „Faust jest dramatem, nie tragedją, bo w heroizmie jego niema momentu zachwytu, niema orlego rzutu siły wyższej, porywającej człeka“ (A. Górski). Jest to jednak przesada, bo Faust nie chciał być półbogiem i bohaterem hellenskim, ale człowiekiem. Goethe był Europejczykiem, rzadziej Niemcem: kiedy jest Europejczykiem, jest nam bliższy, tem dalszy, im więcej jest Niemcem.

Był jeszcze Goethe i Grekiem. Trudno się w to wgłębiać. Musiał być co najmniej tyle Grekiem, co każdy człowiek kultury.

Niemcy niedawno ogłosili ankietę: „czy należy obecnie uczcić Goethego?“ Jeden z przedstawicieli dzisiejszej literatury niemieckiej Tomasz Mann, wręcz odpowiedział: „gdybyśmy chcieli być szczerymi, to nie!“ Istotnie duch dzisiejszych Niemiec (przeważający) nie godzi się z duchem Goethowym. Czy słusznie, to rzecz samych Niemców. Przypominają się tylko natrętnie słowa naszego laureata, Rostworowskiego:

Ludzkość zawsze trwożna,
mężna, zdrożna i nabożna,
więc gotowa w ciągu doby
zerwać się, poburzyć groby,
stworzyć nowe, wielkie czasy,
wielkie hasła...

(„Kajus Cezar Kaligula“).

Co ludzkość zyskała w duchu od swojego zaczątku? Kwiaty indywidualizmu. Od początku istnienia do dziś dnia rozwój jej jest taki, jak w duszy jednego wielkiego człowieka od lat dziecinnych do wieku dojrzałości i najczęściej rezygnacji w odkrycie prawdy. Tołstoj widział nonsens w życiu świata, bo je utożsamiał z własnem. Przyznał się, że lekceważył istnienie miljonów, które tworzą istotną ludzkość, żyją i pracują w milczeniu. To zdaje się być wiedzą wielu genjuszów. Zdaje się, że dlatego i człowiek Goethego nie jest na całkiem słusznej drodze, bo jest na ścieżce wielkości jednostkowej. Ale, jeżeli czyta się wielkie dzieła, rodzą się wielkie myśli, nawet nie mające nic wspólnego z ideą czytanego fragmentu. A i jeszcze należy cenić nie sztukę, ale to, co sztuka ceni.

Spieszmy z pomocą Bibljotece Jagiellońskiej.

Bezcenny skarb kultury i wspaniała duma narodowa Polaków — Bibljoteka Jagiellońska, znajduje się w rozpaczliwem położeniu. Szczupłość pomieszczenia, katastrofalny stan budynków i mnóstwo przeszkód technicznych pochłania energję zarządców Bibljoteki na utrzymanie w martwym punkcie konserwacji dotychczasowych, narażonych na zniszczenie zabytków.

Rozpoczęta budowa nowego gmachu Bibljoteki stanęła w miejscu wobec minimalnych dotacyj. Obecnie społeczeństwo, a raczej dotychczas wyłącznie młodzież całego narodu zerwała się do ochotnej pomocy. Przez najmniejsze składki spełni się obywatelską i kulturalną powinność. Młodzież szkół średnich Tarnowa, znana ze swego zapału i ofiarności, niezawodnie przystąpi także do zainicjowania choćby małych składek na Bibljotekę Jagiellońską w poszczególnych zakładach i klasach i przekazania ich Redakcji „Czynu“ kontem PKO. Nr. 412.111 (z zaznaczeniem celu składki), lub przez przedstawicieli Redakcji.

Składając na ten cel drobny datek w kwocie 2 zł., wzywam do złożenia odpowiednich datków Czytelnię I. gimn., Gminę naczelną I. gimn., wszystkie organizacje zakładów średnich w Tarnowie, oraz kolegów: Brodackiego, Jana Kwoczyńskiego, Zdzisława Muszyńskiego, Stefana Silbigera i Zygmunta Skwarczyńskiego.

Jan Bielatowicz.

Zebraną sumę odeśle Redakcja do jednego z pism krakowskich, zajmujących się składką na powyższy cel.

O odrodzenie duchowości.

„Polaku! twoja dola to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy mężnego człowieka — bez sławy. Ale ty nie dla sławy wyszedłeś! Posłałeś siebie sam, ażeby świat, wbrew woli świata, wydrzeć z pod skinień berła nocy. Twoje zadanie — to niweczyć przemoc człowieka nad człowiekiem, z pod męki ciał wydobyć ducha ludzkiego, osadzić wśród ludzi miłość i prawo do szczęścia. Dlatego wyzwałeś na rękę łuk i koronę świata. Więc obok męczeńskiego twego słupa, dla tem większego urągowiska stawiają słupy łotrów. Wyszedłeś w najciemniejszą noc, gdy naród spał kamiennym snem niewolników".

Stefan Żeromski.

Oto krótkie scharakteryzowanie dziejowego posłannictwa plemienia polskiego, płynące z żywego źródła duszy polskiej.

Z taką pieczołowitością pielęgnowane przez ojców owo nieśmiertelne posłannictwo, ten testamentalny nakaz sumienia narodowego, przechodzący z pokolenia na pokolenie, jakoś dziwnie dziś blednie, upada i kładzie się w grób. Tam leży on w uspokojeniu i niemocy i wątły, jak puch, czeka nowego tchnienia ducha.

Tymczasem nad mogiłą jego przeciągają ogromy chmur, pędzą myśli różnorodnych porządków, komplety genjalnych nieraz widzeń, istotnych odkryć, wynalazków, jedynie w dziedzinie myśli ludzkiej. Prze je naprzód rozszalały progres, nie znający granic, ni końca.

Wogóle lata ostatnie sprowadziły niemal całą ludzkość do szału, graniczącego z obłędem. Cały świat zahuczał piekielnym łoskotem, zadrżał w posadach i spękał, tworząc nowe łożyska dla rozpętanego postępu myśli.

Inaczej natomiast odbił się ten wstrząs w dziedzinie ducha.

Tu dziwny zastój, indyferentyzm, zasklepienie. Zmarniały rozliczne płody ducha, a powiały jakieś dziwne pragnienia egoistyczne, samolubne i małostkowe, usuwając na dalszy plan tok rzeczy wielkich.

Najpodatniejszy grunt rozrostu żywotnych sił ducha — młode pokolenie, owiewają prądy czasu, które melodją swych fal kołyszą dziecięce i młodzieńcze wichry marzeń. Za wartkim prądem rozwydrzonych mas toczy się młode, niewyrobione pokolenie, pozbawione samowiedzy i samosądu, wyważonego z rozumu. Płynie urobionemi łożyskami, tworząc fale myśli tak niestałe, jak zboczenia nurtujących prądów, zależnie od ich działania i kształtujące się w ich formach.

Stąd też wszelkie wysiłki młodego pokolenia miast osiągać wzajemne skupiska i siły, rozbijają się i dzielą na poszczególne partje — stronnictwa, zabijające impuls żywotnych sił.

Coraz częściej daje się zauważyć zanik wyższych,

Gen. Oswald.

Moje walki nad Maturą.

Gdyby Sokrates mógł oglądać naszą obecną przedmaturyczną sytuację, powiedziałby z gorzkim uśmiechem na klasycznych ustach: „Przedtem wiedziałem tylko tyle, że nic nie wiem — obecnie zaś, nie wiem ani połowy z tego, co przedtem". I miałby zupełną rację, bo obecna sytuacja jest zagadkowa, tajemnicza. Nie wiemy, co począć. Poprostu stoimy nad przepaścią. No, jednem słowem — zdajemy maturę!?

„Kiedy przymykam oczy, jestem już w jej mocy" — zawodzę smętnie w rzadkich chwilach smutku. Matura to hasło dnia, to znak czasu! Czuć ją wszędzie. Tak zagadkowo uśmiecha się poprzez niezmierzone głębie katalogów szkolnych i innych czarnych „ksiąg", że ze ściśniętej przerażeniem krtani wyrzucam słówka o pomstę do Boy'a wołające. A wśród labiryntu ciekawych wyrażeń i jeszcze ciekawszych wrażeń, to tylko wiem, że: „Nadeszły czasy, których znamieniem jest wyścig pracy, jak dawniej był wyścig"... czego innego.

— Co? Wyścig pracy? Chyba pomyłka, pewno wyścig na łyżwach, rowerze lub koniu? — zapyta jakaś uszczypliwa i złośliwa osoba. Wobec powyższego zaczynam ją (osobę) uświadamiać, że sprawa ma się rzeczywiście tak źle, że podanie (z 7-ma załącznikami) już złożone, że wśród załączników jest wybór przedmiotów, że... i t. d. Albowiem powiedziało się, wybrało się, podpisało się, ...więc trzeba.

„Bo słowo musi być święte"!

Jak matura — to matura!

I wkuwaj tu bracie kulturę klasyczną i nieklasyczną, pozytywistów czy secesjonistów, matematykę czy fizykę, konstytucję czy etykę, Demostenesa czy Plinjusza — i to na taki śliczny czas!

Wszystko się śmieje, radosne, szczęśliwe, rozanielone... Bo to przecież maj!

Z „neurastenją" w trzewiach, z melancholją w oczach, z bólem w „złamanem" (sic!) sercu, z matematyką w... umyśle, przypatruję się pustym głowom i... kieszeniom ludzi nie-ósmaków. Ach, minęły te czasy. „Smutno mi, Boże..."

Gdzie rzucisz okiem, widzisz bliźnich, gotujących się do skoku, do matury. Bo matura to właściwie skok. Niekoniecznie taki, jak Marusarza (72 m.). Chodzi tylko o to, by mieć dobry start i odbicie. Najważniejsza rzecz: Nie tracić głowy, trzymać ją na karku. To jest „conditio sine qua non". W tym wypadku obawiam się o „Chajderek". One coś nie bardzo. Tam „coś nie jest w porządku". Zresztą nic dziwnego: 7 przedmiotów. Podobno im już nic nie pomoże. Chyba Bóg, albo...

Pomni jednak szlachetnej zasady „De mortuis nil nisi bene" („O „trupach" nic, jak tylko dobrze"), zaniechajmy złośliwości, lecz stojąc na stanowisku tradycyjnego (!) pietyzmu wobec „biednych", życzymy im powodzenia w... nauce.

Jeśli chodzi o seminarja, to te mają ustaloną opinję, nigdy nie zawodzą (chyba chór).

szlachetniejszych uczuć, miejsce których zajmują niskie, poziome żądze.

Zmaterjalizowani, chytrze wyciągamy rękę po jeden i ten sam kęs chleba, upatrując w bliźnich wrogów, jako współzawodników w walce życia, nękanego gwałtownymi huraganami kryzysów finansowych, współzawodników, dążących również wysiłkiem jednostkowym do osiągnięcia ogólno ludzkiej alfy i omegi doby obecnej.

Brak myśli wytycznej, programu, jednolitej idei w narodzie, to rozdroża teraźniejszości.

Źrenica narodu — wolność, stała się sobą i — wszystkiem narodu, poczem nastąpiło założenie rąk, bezład.

Z nastaniem wiosny narodu poczęły topnieć stałe a wzniosłe charaktery, niezłomny a giętki zrąb woli i stek intelektualnych uczuć.

Wszak siłą twórczą charakteru jest energja woli, z której płynie zapał i chęć do pracy, z której krystalizuje się jaźń duchowa, która oblewa świat poświata optymizmu a ten stwarza spokój i potęgę ducha.

Wynikiem zaś uczuć intelektualnych jest popęd do miłości i pracy dla bliźnich.

Całkowitą wyższość nad innemi narodami osiągniemy niezawodnie, kiedy opanujemy uczucie i wyobraźnię przez rozum i wolę i podamy go kierunkowi sumienia.

Dziwne zatem są drzemki ducha narodowego, zahartowanego w preegzystencji, w jarzmie niewoli. Albowiem cała martyrologja ducha polskiego nie zadławiła go, nie zdołała go zniszczyć, nadwyrężyć, ale owszem, stała się przyczynkiem jego potęgi, bo: „polskość jest stanem walki o pewien porządek moralny, a nie o łapczywość narodową". (A. Górski „Na nowym progu").

Zaiste, kataklizmy dziejowe przyczyniły się do wszechwładztwa neurastenji w organiźmie państwowym, która powoduje zanik wrażliwości i uczuciowości, co pociągnęło za sobą zasklepienie jednostkowe, egoizm i odebrało zdolność życia zbiorowego. Dalej osłabienie uczuciowości spowodowało przygnębienie moralne, a co za tem idzie — kir życia, skrajny pesymizm.

Zatem „obalmy mury i zerwijmy kiry, co kryją sobą idei promienie", odródźmy się w duchu, byśmy nie byli przeklęci przez przyszłe pokolenia, do których dotrze teorja Morela o degenerowaniu społeczeństw i o strasznej potędze dziedziczności.

Myśmy otrzymali spuściznę przeciętnej wartości. Przeglądając karty historji polskiej, widzimy szeregi triumfów, ciągły pochód ducha narodowego na wyżyny potęgi i chwały, widzimy zarazem przyziemne czołgi pełzacza, kalającego się w największej sromocie.

My, młode pokolenie, następcy tych istnych szaleńców idei, bohaterów bez skarg, jakoś dziwnie zatraciliśmy ich narodową spuściznę.

Duchowość nasza czyli poczucie swej nieśmiertelności, stawiało nas nad wszystkiemi narodami świata

---

I-sze gimnazjum natomiast stanowi doskonale zgrany chór, o wielkiem zacięciu artystycznem, z którym jednakże nie występuje publicznie z powodów od nich niezależnych, a który — świetnie zharmonizowany — wykona szereg wspaniałych utworów naszych sławnych kompozytorów-profesorów, między innemi — pod batutą znakomitego dyrygenta — śliczny ale trudny utwór „Matematykę". Chórem tym dyryguje sam mistrz, przy którym „żaden z cymbalistów wielu nie śmiał zagrać". Jasnem więc jest, że popis tego chóru podczas matury wypadnie przynajmniej doskonale. Zresztą możemy się ograniczyć. To będzie zależeć od okoliczności.

— Optymizm w najwyższym stopniu — powie jakaś pesymistycznie usposobiona natura.

Natychmiast przerywam wartko płynący potok wymowy i z umiejętnie tłumionem wzburzeniem przemawiam do zdrowego rozsądku:

— W myśl odwiecznej zasady, głoszącej słusznie, że „na dwoje babka wróżyła", trzeba sobie powiedzieć śmiało, patrząc w lustro: „Raz kozie śmierć" i wiedząc z odświadczenia, że: „co ma wisieć, nie utonie", zawołać na głos (także patrząc w lustro) „głupi (a) ma szczęście" i z okrzykiem „heureka" iść zdawać maturę!

Ufni w te wzniosłe zasady i zapatrzeni, jak sroka w kość, w sylwetki poprzednich abiturjentów, sięgniemy gdzie wzrok nie sięga i zdobędziemy podniebne szczyty, na jakie wzniósł się już i wznosi nadal genjusz ludzki.

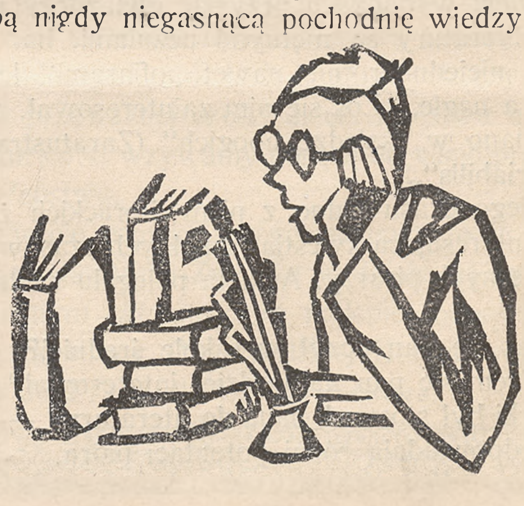
A jednak te walki nad tą przeklętą rzeką są rzeczywiście trudne i żmudne. Cała zabagniona, trzebaby koniecznie już raz zmeljorować i zasypać (ob.: Najnowsza reforma szkolnictwa).

A w warsztatach pracy abiturjentów (tek) słychać odgłosy gwałtownego kucia, które nie uznaje żadnych redukcyj ani personalu, ani nawet godzin pracy... Kucia, które daje 99% pewności osiągnięcia upragnionego celu — świadectwa dojrzałości.

Zresztą na froncie studenckim bez zmian!

Wobec takich dodatnich objawów w całej armji i na całej linji bojowej, uważam, że walki nad Maturą muszą się skończyć naszem walnem zwycięstwem!

I wkrótce biuletyny prasowe rozniosą po świecie radosną wieść, że ci a ci zwyciężyli, niosac wysoko przed sobą nigdy niegasnącą pochodnię wiedzy.



w najkrytyczniejszych nawet chwilach i była matką najwyższych cnót, jak: entuzjazm i zapał do wszystkiego, co wzniosłe, piękne i szlachetne, oraz gotowość do największych nawet ofiar na rzecz dobra ogólnego. Niestety, obecnie jest ona obleczona grubą warstwą cielesności z jej przyrodzonemi przywarami. Chodzi więc o wyzwolenie jej z cielesnego jarzma, o oczyszczenie z sypkich nawarstwień światowych podniet i zapewnienie jej dyktatorskiej władzy. Poetyczność i wrodzone marzycielstwo zbyt odsuwa nas od poczucia realności, a leniwe ciało nie może nadążyć progresowi fantazji. Brak kultury uczucia marnuje nasze szlachetne porywy.

Nie możemy jednak tracić nadziei. Predominacja cywilizacji, ciągły postęp kultury, potrzeba chwili, wreszcie wyrobienie intelektualne, stawia nam niezłomny nakaz sumienia narodowego i samozaparcia się, ofiar jednostki na stosie wszechludzkiej miłości dla celów wyższych, szlachetniejszych.

Już dzisiaj pojawiają się jednostki wybitne, wyrastające nad szarzyznę tłumów, wystrzelające duchem nad zjadaczy chleba, ale te, najczęściej napotkawszy zimną lawę obskurantyzmu, muszą zejść w dolinę łez, a okuć się w dyby cierpienia, czekając, rychło zejdzie dzień wyzwolenia, nie chcąc narazić się na nieodwołalny wyrok potępienia. Tak więdnieją i słabną u nas niejednokrotnie najlepsze chęci i pragnienia, najszlachetniejsze aspiracje i orle wzloty młodości.

Nie bądźmy zatem katami idei. Rozgrzejmy swe serca, odródźmy swą duchowość w służbie idei, idei wszechludzkiej miłości, idei służby powszechnej, opartej na rozumie i sumieniu. Przestańmy żyć dla siebie, całą siłą, ostatniem tchnieniem służmy dobrej sprawie i podporządkujmy się we wszystkiem dobru ogólnemu, a nie będziemy działać z przelotnej fantazji, lecz z zasady, a chwiejną duszę przeistoczymy w duszę bohaterską. **Kazimierz Schabowski,** Grybów.

Lata szkolne naszych współczesnych potentatów pióra.

Czasy szkolne, to najprzyjemniejszy okres w życiu człowieka — powiedział ktoś. To jedno pasmo zabaw i radości, przerywanych od czasu do czasu konferencjami rodzicielskiemi (Familienfest) — mówię ja. Ale poza tem wszystko w porządku. Człek do południa siedzi w szkole, przychodzi do domu, rzuca książki w kąt, woła głośno: jeść! — tak głośno, że mama z trwogą pyta, czy „przypadkowo“ z czegoś nie „zlał“, albo, czy może ogłosili, że konferencja w najbliższą niedzielę? Następnie po kilku... minutowej „nauce“ wkłada książki na jutro do teczki, porywa łyżwy lub narty w zimie, a rakietę lub pływki w lecie. Wraca zmęczony, zjada „coś nie coś“ i wyczerpany idzie spać, aby rano żwawym wstać!

Tak mniej więcej przedstawia się „Żywot studenta poczciwego“, napisany wprawdzie przez mniej poczciwego, ale za to współczesnego młodzieńca, uczęszczającego „systematycznie“ do szkoły.

W przybytku wiedzy zaś siedzi z tym lub innym kolegą, o którym nie myśli, że kiedyś, gdy ten kolega „wypłynie“, powie z wewnętrznem ukontentowaniem:

— A to ten... Znam go. To mój kolega szkolny.

W wielu wypadkach przyszłe gwiazdory na firmamencie literatury są mętnymi uczniami, ba, nie dość na tem, niejednokrotnie nawet „ofiarami“ lub „łazarzami“, a nagle... Los się nim zainteresował, albowiem powiedziano w „księdze ubogich“ (Zaratustra): „Fortuna variabilis“...

Swojego czasu jedno z pism literackich żywo zajęło się interesującą kwestją: szkolnych czasów naszych współczesnych pisarzy. Ankieta polegała na trzech pytaniach:

1) Jak się pan uczył w szkole średniej?

2) Czem się pan najbardziej interesował?

3) Jaki był stosunek pana do literatury? — na które różnie odpowiadają różni potentaci pióra.

Bezwarunkowo najkrócej odpowiada na powyższe pytania znakomity pisarz, Tadeusz Boy-Żeleński.

Na 1-sze pytanie: Nierównomiernie.

Na 2-gie pytanie: Grą w bilard.

Na 3-cie pytanie: Głupawy.

Adolf Neuwert-Nowaczyński wyznaje z pozorną skruchą, że repetował klasy 3-cią i 7-mą. Już w klasie 4-tej jeden z profesorów, zamykając mnie na 3-godzinny karcer, wyrzekł pamiętne mi słowa: „Ty Nowaczyński, albo będziesz wisiał kiedyś, albo będziesz bardzo wielki i sławny“. „Dotychczas ani jedno, ani drugie nie spełniło się“ — temi słowy kończy autor „Fryderyka Wielkiego“.

Tragicznie zmarły, „wielki łowczy literatury polskiej“, Juljan Ejsmond, mówi: „Prymusem nigdy nie byłem,gdyż jest to maszynka, która robi dużo gwałtu, i zostawia po sobie nieprzyjemny swąd“.

Ferdynanda Goetla, znakomitego powieściopisarza, przeznaczył na szubienicę jeden z dyrektorów gimnazjalnych. Mimo tak fatalnej przepowiedni o swej przyszłości, wyniósł Goetel ze szkoły „przemiłe“ wspomnienia o dobrych pedagogach. A miał ich wielu, gdyż od klasy pierwszej do czwartej zmienił trzy zakłady gimnazjalne, potem uczęszczał do szkoły kadeckiej, następnie zdał egzamin do 7-mej klasy szkoły realnej, którą ukończył jako „celer“. Bezpośrednim powodem tych wędrówek były „obyczaje naganne“, a nigdy lepsze od dobrych“.

Juljan Tuwim pisze, że „piekłem i grozą jego lat uczniowskich była matematyka“. Szóstą klasę powtarzał. W przepięknym wierszu p. t. „Nauka“ pisze tak o czasach szkolnych:

Różne rzeczy do głowy mi wkuli
Tumanili nauką daremną.
I nic nie wiem i nic nie rozumiem
I wciąż wierzę biednemi zmysłami,

Że ci ludzie na drugiej półkuli
Muszą chodzić do góry nogami,
I do dziś mam tę szkolną trwogę,
Bóg mnie wyrwie — a stanę bez słowa!
— Panie Boże! odpowiadać nie mogę
Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...
Trudna lekcja. Nie mogłem odrazu,
Lecz nauczę się... po pewnym czasie...
Proszę, zostaw mnie na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Zgoła inne postulaty miał „zawsze celujący z odznaczeniem" T. Sinko, sławny krytyk i filolog, dla którego czasy szkolne były „zaspakajaniem ciekawości i syceniem głodu wiedzy".

Celującym także uczniem w klasach wyższych był znakomity krytyk literatury, Juljusz Kleiner.

Inaczej powodziło się w szkole J. Kaden-Bandrowskiemu, mającemu do dziś „szkolną trwogę". Wspomnienie gimnazjum, całej maszyny godzin, pytań, odpowiedzi i zadań trapi mnie jeszcze teraz. Jeszcze na wojnie, gdy się zaczynał ogień działowy, silniejszy niż zwykle, zrywałem się ze snu z wrażeniem, że mam iść do tablicy i odpowiadać. Świadomość, że to już nie gimnazjum, lecz bitwa, przynosiła mi błogą ulgę". — Oto słowa autora „Iskier".

Znany poeta Antoni Słonimski „z pobytu w szkole średniej wyniósł doskonałą znajomość psychologji ludzkiej, wielką wprawę w oszukiwaniu nauczycieli, oraz potężną pomysłowość i oszałamiającą inwencję w kłamstwach". Pozatem uczył się dobrze, ale „rzeczy nieobjętych programem szkolnym". „Już w klasie pierwszej" — pisze Słonimski — „nauczyłem się pluć przez zęby, gwizdać na dwóch palcach i podstawiać nogę. W drugiej umiałem puszczać dym nosem i grać w „kuksa". Niezwykły był jego stosunek do literatury. „Stosunek mój do literatury był sumienny i uczciwy. Począwszy od klasy 2-giej czytywałem systematycznie książki wypożyczane z Bibljoteki Publicznej. Powodowany absolutną bezstronnością, studjowałem dzieła w porządku alfabetycznym, jak podane były w katalogu. Pierwszą książką było dzieło p. A. B. p. t. ‚Bazyli i Zofja", potem zaznajomiłem się z pracą p. Adamusa p. t. „Wyznanie kobiety", następnie przeczytałem „Dziewicę skał" d'Anunzia i t. d. Przy dziele C. Bernarda p. t. „Himmlische und Irdische Liebe" zatrzymałem się nieco dłużej, zupełna bowiem nieznajomość języka niemieckiego przedłużyła nieznacznie proces czytania".

Kornel Makuszyński, autor wspaniałej książki o czasach studenckich p. t. Bezgrzeszne lata" wyznaje: „Należałem do takich pożeraczy książek, że do dziś mnie podziw bierze, w jaki sposób zdołałem zachować resztki rozsądku, umieściwszy w ciasnym łbie niepoliczone tomy z całym Szekspirem na czele". „Profesor matematyki", — który, nawiasem mówiąc, odsyłał Makuszyńskiego na naukę do szewca, gdzie mu przepowiadał wielką karjerę — „miał słuszność, mówiąc, że źle skończę. Galicjaninie, zwyciężyłeś! Na matematyce znam się w dalszym ciągu tyle, co koń elberfeldzki!..." — woła Makuszyński.

Znakomitym natomiast matematykiem był Bruno Winawer, autor „Bocznej Anteny". W owych odległych czasach interesowały mnie szachy, podróże do bieguna, zagadnienia matematyczne. Fizyka, nawet w tej śmiesznej, skażonej formie, w jakiej przedostała się do podręczników, zajmowała mnie bardzo" — pisze Winawer.

Przeglądając wspomnienia tych wielkich ludzi, jedno nas uderza — mianowicie brak zamiłowania, brak entuzjazmu dla szkoły — zupełnie jednak wytłumaczony.

Bo jakżeż mógł istnieć ten entuzjazm w szkole zaborczej, w której bezwzględnie tłumiono wszelkie porywy i odruchy nękanych moralnie i fizycznie dusz młodzieży polskiej. **Oswald Pommer.**

Do absolwentek wszystkich Szkół Srednich!

Na obszarze całej Rzeczypospolitej pracuje od lat czterech Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet. Skupia on w swych szeregach tysiące kobiet, którym dobro ukochanej gorąco Polski leży na sercu. Pracuje Związek w myśl ideologji Marszałka Piłsudskiego nad budową Mocarstwowej Polski od najgłębszych fundamentów, — od uobywatelnienia najszerszych mas kobiet, któreby wychowały swe dzieci na dobrych obywateli Państwa.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet podzielił swą pracę na różne działy, aby kobiety różnorodnych upodobań mogły w nim pracować.

Związek posiada następujące referaty: opieki nad matką i dzieckiem (przedszkola), wychowania obywatelskiego (świetlice), organizacyjny (organizowanie kół, wykłady), spraw kobiecych, spraw wiejskich, finansowy i prasowy.

Was przeto, młode kobiety, które ze szkół w życie wstępujecie, któreście dotychczas swą wiedzę w gimnazjach, seminarjach, szkołach handlowych czy zawodowych, w przeważnej części dzięki Państwu nabywały, was abiturjentki wzywamy gorąco do współpracy z nami dla Państwa.

Poświęćcie cząstkę swego najlepszego ja w kilkugodzinnym darze dla Związku w dziale, który waszym przyrodzonym skłonnościom najlepiej odpowiada.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet wzywa abiturjentki do Pracy dla Dobra Państwa.

Dr Walerjan Reiss.

Co to jest fotografika?

W związku z odbywającą się Ogólno-polską Wystawą Fotografiki, uzyskaliśmy artykuł prezesa Tarnowskiego Towarzystwa Miłośników Fotografji, p. Dra Walerjana Reissa.

Artystyczne uchwycenie motywu, dobry negatyw, doskonałe opanowanie danej techniki pozytywnej.

Czegoż potrzeba, aby dojść do takich wyników?

Należy gruntownie zapoznać się z poprawną kompozycją rysunkową, malarską, zrozumieć, iż walor w fotografice jest „tonem pozbawionym barwy, odpowiednikiem bezwalorowym tonu barwnego", pojąć, iż fotografika nie jest nauką rejestrującą otaczający nas świat, lecz stanowi sztukę wypowiadania się w artystycznej szacie.

Jasnem jest, że dopięcie powyższego celu wymaga pracy nad sobą, kształcenia się na klasycznych dziełach malarskich wymaga zapoznania się z elementarnemi zasadami fotografji, spoufalenia się z techniką.

A więc **cierpliwości, wytrwałości, silnej woli,** talentu i dużo, dużo umiłowania sztuki.

Zapoznawszy się z fotografiką, przekonacie się — młodzi przyjaciele — że optyka i chemja są to dwie siostrzyce, wysoce złośliwe, nie dające się przekupić, bezwzględne, — przekonacie się, jak niezłomnemi są prawa przyrody, która za najmniejsze zlekceważenie jej przepisów srogo karze, ale za pilność i wytrwałość sowicie wynagradza.

Jestem zdania, że zajęcie się fotografiką wywiera dodatni wpływ na kształtowanie się charakteru młodzieńca.

Wzbudza w nim zamiłowanie do piękna, wzmacnia siłę woli, kształci cierpliwość, uczy skromności w obcowaniu ze zjawiskami przyrody i t. d.

Dlatego też okólnik Ministra W. R. i O. P. z r. 1929 zaleca wprowadzanie wykładów fotografji do szkół średnich i popieranie zawiązywania przez uczniów kółek fotograficznych.

Obraz fotograficzny w szkole, jako środek nauczania, jest chyba każdemu znany. Stworzenie go przez nauczyciela lub ucznia nie jest rzeczą trudną, skoro zapoznają się z zasadami techniki fotograficznej.

Pozatem fotografja jest ważnym środkiem, ułatwiającym nauczycielowi obserwowanie rozwoju umysłu ucznia.

Niejedna Dyrekcja szkoły mogłaby przy pomocy fotografji pomnożyć swe zbiory.

Byłoby to jednak możliwe wtedy, kiedyby społeczeństwo współdziałało owocnie ze szkołą. Z tych powodów zamierza Tarnowskie Towarzystwo Miłośników Fotografji w najbliższym czasie uruchomić kurs fotografiki i umożliwić młodzieży szkolnej od lat 14 począwszy zapoznanie się z zasadami techniki tej czarnej magji. Na razie stoi temu na przeszkodzie niestety brak lokalu; mam jednak nadzieję, że obecna I-sza Ogólnopolska Wystawa Fotografiki w Tarnowie umożliwi nam osiągnięcie własnego lokalu, a wówczas zaprosimy Was, Młodzi, do nas!

A zatem „do widzenia".

Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Fotografiki w Tarnowie

daje nam prawie całokształt życia, podpatrzony okiem artysty-amatora. Na kilku setkach kartoników widzimy fragmenty wiecznie pięknej natury, zaklęte w kamień dawne uniesienia poetyckie budowniczych starych budowli, widzimy najróżnorodniejsze stany psychiczne ludzi różnego wieku, stanu i zawodu. Na naszej Wystawie (z chlubą nazwać ją możemy „naszą", gdyż i Tarnów jest poważnie reprezentowany!) spotkali się artyści-amatorzy-fotografowie z całej Polski, cieszący się światową sławą, z Janem Bułhakiem na czele. Jego „Memento" wzrusza nas do głębi serca, jak również i „Bezrobotny", „Laokon" zaś i „Balony" napawają podziwem dla sztuki fotograficznej. Pełne artyzmu są prace pp. Huberów ze Lwowa, portret Pana Prezydenta jest mistrzowskiem odzwierciedleniem szlachetnej duszy, portret „Staruszki" to artystycznie oddana powaga i godność starości.

Z artystów Tarnowa na pierwsze miejsce wysuwa się Dr Walerjan Reiss. Jego fragment z góry św. Marcina „Chmury i drzewa" tyle mają odcieni, tyle powietrza, iż robią wrażenie drzeworytów, pełne ekspresji są portrety (Dr Fusiarski, Dr Pilcer).

Drugi Tarnowianin — Piątek Tadeusz, wystawił szereg prześlicznych zdjęć, jak „Polna droga", „Krzewy w śniegu", „Pod światło".

Maksymowicz, Oberleder, Birn i Merz świadczą chlubnie o rozwoju fotografji naszego miasta.

Kółko fotograficzne III. gimnazjum, pracujące wytrwale pod fachowem i artystycznem kierownictwem prof. Carewicza, dało wcale dojrzałe eksponaty.

Architektoniczne zdjęcia Wystawy przedstawiają wiecznotrwałe walory artystyczne, nie mogliśmy się napatrzeć następującym obrazkom: Bułhaka „Wilno", Dzierzbickiego „Fragment starego domu", „Domy w Kaźmierzu", Gardulskiego „Zaułek w Wilnie", „Fragment z Warszawy". Huberów „Z zaułków Tarnowa", Kamieńskiego „Kanonja", Krystka Zbigniewa (Mościce) „Stara uliczka", Marcinkowskiego „Ratusz Poznański". Platera-Zyberka „Kościół Panny Marji".

Strona dekoracyjna i techniczna Wystawy stoi na wysokim poziomie. W szeregu stoisk z przyborami i aparatami fotograficznemi wyróżnia się korzystnie kiosk firmy Bronstein w Tarnowie (w Pasażu).

Nie wątpimy, że wszystkie koleżanki i koledzy, zarówno interesujący się fotografiką, jako amatorzy-fotografowie, jak również i ci, którym wszelki objaw piękna i kultury jest bliski, zwiedzą Wystawę, wynosząc z niej radość i podnietę duchową.

X.

Wiosna... Maj.....

Oto temat naszego Konkursu.

Koleżanki i Koledzy!

*Wiedząc o tem, że nadszedł **Maj i Wiosna** i wierząc w to, iż otrzymamy na ten temat od Was dużo a przedewszystkiem szczerych objawów intelektualnych w postaci artykułów, nowel, obrazków, refleksyj, utrzymywanych w tonie poważnym lub zaprawionych sporą dozą prawdziwego humoru oraz wiośnianych wykwitów poezji,*

Ogłaszamy wiosenny Konkurs dla młodzieży szkół średnich.

Oto jego warunki:

I. Temat konkursu: *Artykuły wszelkiej treści oraz poezje na temat „Maj i Wiosna"*

II. Termin konkursu: *Wszystkie prace muszą być nadesłane do dnia 20-go maja 1932 roku, pod adresem: Redakcja „Czynu" Tarnów, I. Gimnazjum, opatrzone imieniem i nazwiskiem autora z podaniem zakładu naukowego.*

III. Sąd konkursowy: *Stanowią członkowie Międzyszkolnego Komitetu redakcyjnego.*

IV. Nagroda: *Zwycięzcy konkursu wiosennego przyniesie nagroda symbol wiosny, rakietę tennisową. Pozatem w miarę jakości nadesłanych prac przyzna sąd konkursowy szereg dalszch nagród, każda o minimalnej wartości 10 zł.*

Z. S.

Jak spędziłem pożytecznie labę?

Poniedziałek: Łacina, greka, niemieckie, historja, gimnastyka.

Chwila poważnego i decydującego namysłu.

Z łaciny mogę oberwać z całą pewnością dwóję, bo mi się, jak na złość, gdzieś bryk zapodział. Mam pecha do tych bryków! Greckich słówek nie mam nawet odpisanych, niemieckiego wierszyka ani ruszę; z historji można teraz łatwo zryć, a na gimnastykę znowu nie mam pantofli. A zatem...

A zatem znalazłem się na górze św. Marcina, a raczej dopiero na kopcu, naturalnie incognito w łaskawie pożyczonym berecie. Podziwiałem stąd piękny, nigdy tak piękny, jak dzisiaj, widok na Tarnów i równocześnie przypomniałem sobie coś o dziejach tego zamku, z którego dziś są zaledwie szczątki. A był on niegdyś potężny, jeden z najpotężniejszych w Polsce. Gościł w nim dwa razy król Kazimierz W., później odparł on dzielnie oblężenie Szwedów. Panami jego byli Leliwa-Tarnowscy i Ostrogscy. W ostatnich stuleciach zaniedbany, popadł w kompletną ruinę, a z jego świetności pozostała tylko legenda wśród ludu.

Zaczęło mi się tutaj w samotności nudzić. Książki i atlas zostały w mieście u starego znajomego, więc niekrępowany żadnym bagażem, poza znacznie większem niż zwykle drugiem śniadaniem w teczce, podążyłem dalej w kierunku Tarnowca, gdzie na wyniosłej górce znajdują się ślady przedhistorycznego grodziska. Jest to dość duży obszar, otoczony stromemi wałami, gdzie się z trudem wdrapałem. Tutaj w pobliżu pasł na wale sędziwy gospodarz kozę, w towarzystwie bliżej nieokreślonej rasy pieska. Otóż ten kundel, bo i taką krew miał w sobie po przodkach, przypadł do mnie z wielkim impetem i hałasem, jednak bardzo groźnych zamiarów nie posiadał, bo trzymając się przezornie w znacznej odległości, wytrwale szczekał. Dla pewności narobiłem krzyku nie ze strachu, lecz dla odpędzenia złośliwca i oglądałem się za jakimś twardym przedmiotem. W samą porę przybył jego właściciel z pożądaną pomocą w postaci bata, którego już sam widok uspokoił zupełnie niecnego Burka. Odetchnąłem ze znaczną ulgą i podziękowałem za tak wymowną i skuteczną pomoc.

— Podobno tutaj było grodzisko — zagadnąłem już zupełnie uspokojony.

— A juści że było — odpowiedział wybawca z psiej opresji. — Nawet to pole nazywa się od wieków „grodzisko", a tamto „podgrodzie". Mówił mi organista, że dawniej, pono dwa tysiące lat temu, kiej Dunajec płynął koło góry Marcina, mieszkały tu dzikusy. Żyli ino z polowania, zbierali jagody i korzenie w lasach. Co oni robili, to ja tam nie wiem, ale często przy orce znajdujemy jakieś kamienie, jakby z żaren, czasem cegły wypalone i nawet muszelki z wodnych ślimaków.

Burka opowiadanie to nie ciekawiło ani trochę, bo cały czas zaczepiał kozę i robił jakieś psie figle, aż wreszcie postanowił pochwycić osiadłego na kwiatku motylka. W tym celu przyczaił się, podpełznął kilka kroków i zamknął oczy. Nagle skoczył tryumfalnie i kłapnął głośno zębami. Był pewny, że zdobycz ma już między zębami, ale złudzenie ustąpiło z chwilą, gdy otwo-

rzył oczy i spostrzegł ze zdumieniem motylka w powietrzu.

— Szkoda, że nie mam skrzydełek — pomyślał zapewne, a na jego psiem obliczu malował się prawdziwy smutek. Miał nawet łzy w oczach.

— Z tej strony był najsilniejszy wał i najdłuższy, bo sto kilkadziesiąt metrów, a tam w dole były błota i stawy — rzekł gospodarz, wskazując ręką na podnóże wału.

Burek myślał widocznie, że tam jest coś naprawdę ciekawego, bo zerwał się, zrobił kilka lwich skoków, a potem całą masę koziołków i momentalnie znalazł się o kilkadziesiąt metrów niżej, zatrzymując się na jakimś wystającym pniaku. Chwilowy zawrót głowy zmusił go do pozostania jeszcze jakiś czas na dole.

— Burek, chodź tu — usłyszał głos swego „wychowawcy" i wnet wyspinał się zpowrotem, zdziwiony, poco mu kazano tam iść i teraz znowu wracać.

— Wał ten kończy się nad głębokim jarem, gdzie dzisiaj płynie dnem ino mały strumyk. Dawniej była to pono większa rzeka, skąd brali ci ludzie wodę i gdzie łapali ryby. W samym środku grodziska był dawniej pono piec, bo pod trawą i mchem jest sama wypalona cegła. Chodźmy tam! Będziewa lepiej widzieć.

Poszliśmy. Burek przodem, a my za nim.

— O nawet widać cegły, to tutaj już dawniej próbowali kopać, a i kiejsi przed południem grzebali tu studenci z miasta. A niech pon patrzy, jak to drzewo na tych kamieniach rośnie — rzekł, wskazując na wyniosłą sosnę, której korzenie wcisnęły się między szpary cegieł.

— A ten wał zachodni, gdzie się kończy? — zagadnąłem.

— Niby on się kończył w „ziemioncc", ale dziś jest od połowy zaorany.

— A daleko jest ta ziemionka?

— Nie — rzekł kierując się w tamtą stronę. — Ludzie mówią, że dawniej było tu wielkie miasto, ale mieszkańcy byli niepobożni i miasto się zapadło. Dzisiaj są tam wysokie ściany z żółtej glinki i jedna długa jama w głąb ziemi. W takiej jamie trzymałem we wojnę dwa cielęta i konia przed Moskalami, bo to był straśnie niedobry i żarłoczny naród.

Patrzyliśmy na ten dość niesamowity widok prostopadłych ścian i całego szeregu wąskich wąwozów, jakby ulic między blokami domów. Rozpadliny, pęknięcia ścian i wiszące w górze potężne drzewa, budziły jakiś lęk. Nic też dziwnego, że to miejsce jest otoczone legendą zapadłego miasta.

Powracaliśmy, bo uwiązana na sznurku koza głośnem beczeniem dawała wyraz niezadowolenia ze samotności. Wnet dogonił nas Burek.

Dowiedziałem się też, że pola ciągnące się aż do gościńca, nazywają się również grodziskami, z czego wynika, że było grodzisk więcej, niż jedno. Są podobno nawet znikome ślady wałów po polach.

Pożegnałem gospodarza i Burka. Ten ostatni zdołał się ze mną zaprzyjaźnić i w dowód pojednania dostał pół kanapki. Burek nie wierzył własnym oczom i nosowi, pobladł nawet ze zdumienia, bo takich rzeczy ani on, ani jego przodkowie nie jedli. Chwycił więc podarek i uciekł w zboże, gdzie go wraz z opakowaniem spokojnie spożył.

Poszedłem do kościółka, gwiżdżąc po drodze najmodniejsze tanga i foxtroty.

W kościółku — o rety — znalazłem swoich własnych kolegów, którym za cenę dwóch „egipskich" i jednego „damesa" opowiadał kościelny o historji tego zabytku. Właśnie kończył opowiadać pierwszą legendę o jego powstaniu, to jest o zamianie przez króla Mieszka pogańskiej świątyni z wiecznie płonącym zniczem — w świątynię katolicką.

— Inne podanie mówi — rzekł kościelny, zachęcony „płaskim" — że rycerz polski Spicymierz z rodu Hleliwy, co walczył nawet za morzem, stojąc raz nad brzegiem Dunajca, ujrzał zdaleka płynącą złocistą świetlicę. Nagle usłyszał krzyk niewiasty, błagający o ratunek. Hleliwa siadł co prędzej do łodzi i z trudem dotarł do świetlicy, wbił w jej ścianę miecz i ciągnął ku brzegowi. Przyszedł mu niebawem z pomocą lud i wspólnie wyratowali złotowłosą dziewicę. Świetlica ta była zaczątkiem tego kościoła.

— A co się stało z dziewicą — zapytał niespokojnie któryś troskliwy młodzieniec; ale odpowiedzi nie dostał, bo od drzwi kościółka dał się słyszeć głośny hałas wchodzących nabożnie pątniczek.

Były to uczenice tarnowskie, które w pobliżu obozowały i z nudów czy z pobożności przyszły do kościoła.

Zaskoczeni mężczyźni poprawiali szybko lotne części garderoby. Kazek ściągał silniej nieco rozchwiany węzeł u pięknego krawata, modnego dziś fasonu „rumba", Franek znalazł jakiś brak u swego koronkowego szalika, zgrabnie uszytego ze starej firanki, a Julek wdziewał co prędzej bluzkę.

Niewiasty były niemniej zdziwione spotkaniem, a ich rozwarte z podziwu oczy i buzie zdawały się pytać:

— A co tu robią studenci o tym czasie?!

My moglibyśmy się ich o to samo spytać; więc zawarliśmy wkrótce pobożną, bo w kościele zawartą znajomość.

Kościelny wcale się tym napływem gości nie zdziwił. Widocznie jest to dla niego, zwłaszcza w porze wiosenno - letniej rzeczą powszednią. Opowiadał więc dalej, że sam św. Marcin przysłał na tę górę obraz swego oblicza i dlatego pod jego wezwaniem ufundowano i wyposażono ten kościół, który z biegiem lat przetrwał wiele poprawek i przebudowań. Chociaż zmieniło się jego wnętrze zupełnie, pozostała jednak tak zw. tęcza — skrzynia z okuciem o bardzo ciekawym ornamencie i równie ciekawym zamku.

Najbardziej jednak charakterystycznym zabytkiem, wieloma legendami osnutym, jest drewniany, z jednego kawałka drzewa wyrzeźbiony łańcuch, przez jakiegoś ślepca. W. Pol nazwał go w jednym poemacie „Łańcuchem niewoli dla Polski".

Chciał jeszcze poczciwy kościelny opowiadać o budowie kościółka, ale widząc, że młodzież jest tylko sobą zajęta, zakończył opowiadanie tem, że obecnie jest coraz gorzej i że tytoń jest bardzo drogi. Dostał więc jeszcze kilka „cienkich".

— Panie nie będą tutaj zapewne nocowały, bo my idziemy już do domu — zapytał bardzo dziś ugrzeczniony Józek.

— My też idziemy — odpowiedział chór niewiast.

Poszliśmy.

Do domu przyszedłem jak zwykle punktualnie i swoim zwyczajem krzyknąłem w progu „Jeść", a tu jak grom z jasnego nieba:

— Zygmunt! Gdzieś ty był? Koledzy byli się o ciebie pytać. Jak to było, ty drabie jeden — nalegała coraz groźniej cała opieka domowa.

— Szkoda bujać — pomyślałem, blednąc nieco i nieśmiało zacząłem

— A no tak... —

— Już nigdy nie pójdę na labę.

Teatr szkolny.

Tradycją lat minionych, zapałem, ochotą, niekiedy i zdolnościami młodych adeptów sceny, posuwa się rozwój teatru szkolnego naprzód. Każdy rok przynosi nam w sali Sokoła kilka nowych „premjer" jakiegoś mieszanego zespołu dwóch zakładów. Znamy to doskonale i pamiętamy te chwile, gdy w czasie jakiegoś interesującego momentu greki, matematyki lub fizyki zapuka ktoś do klasy, a już po chwili z półotwartych drzwi pada stereotypowe zapytanie: „Czy można sprzedawać bilety na przedstawienie do Sokoła na ....?" Wprawdzie niema czasu, bo godzina ucieka, ale zaraz w następnym momencie we trzech składamy się na jeden bilet. I w dzień „premjery" ciche postacie mkną w stronę Sokoła, żądni wrażeń żywego słowa ze sceny i niemniej żywego krzyku rozbawionej sali.

Wszystko to bardzo piękne i nastrajające na nutę żałosnego pienia na cześć szkolnej Melpomeny, ale przecież od lat, w których na wieczorkach Mickiewiczowskich w sali gimnastycznej wystawiano „Radę" z Pana Tadeusza, musi się coś zmienić. Przecież od kilkudziesięciu lat poza zmianą sali nie zmieniono kompletnie nic w samem wystawianiu sztuk, oraz w doborze repertuaru. Dlaczego, gdy wszystko ulega powolnej przemianie, na uboczu pozostać ma teatr szkolny? Dlaczego trwać mamy przy starych, może wypróbowanych sposobach, zawsze unikając nowości?

Ażeby jednak przystąpić do tej naprawy, należy się zastanowić nad trzema elementami teatru: nad repertuarem, materjałem aktorskim, oraz wystawieniem.

Obecny repertuar opiera się przedewszystkiem na komedji i to komedji po pierwsze doskonale znanej i nie przynoszącej aktorom nowego materjału naukowego. Dlatego też należałoby repertuarem teatru szkolnego objąć całokształt twórczości scenicznej przez wystawianie mniej znanych sztuk pisarzy polskich i obcych. Czemuż nie mamy na swej scenie oglądać dorobku pisarzy, których dzieła po wieki trwać będą, pisarzy klasycznych? Dlaczego nie podziwiamy dzieł władców pióra: Słowackiego, Wyspiańskiego, Corneilla, Moliera i genjusza dramatu — Wiliama Szekspira? Dzieła Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa? Dlaczego wreszcie nie wystawiamy i nie pokazujemy szerokim rzeszom młodzieży: Kordjana, Cyda, Skąpca, Wyzwolenia, Kupca weneckiego, Orestei, Antygony, Ifigenji w Aulis? Dlaczego nie wgłębiamy się w czar sztuki scenicznej, w jej piękno i poezje?

Zapewne stoją trudności na przeszkodzie we wykonaniu! Ale dokonane próby wykazały, iż młodzi adepci sceny doskonale sobie radzą i wywiązują się ze swego zadania. Przecież wystawiona „Odprawa posłów greckich" oraz „Złota Czaszka" potwierdziły to. Widać więc, że pilność i zapał zrobią swoje tak, że dadzą publiczności maximum zadowolenia.

Repertuar rzeczy mniej znanych, trudniejszych, o głębszej podstawie ideowej wymaga większej inwencji aktorskiej, większego zgrania zespołowego, oraz reżyserji. Ta ostatnia spoczywa w rękach członków grona profesorskiego zakładów, którzy z całem poświęceniem czas swój zużywają na niesienie pomocy młodzieży.

Pozostaje więc kwestja aktorów. Pilności, która nawet z mało utalentowanego aktora wiele może zrobić, należy sobie życzyć u wszystkich członków zespołu. Talenty zaś mamy pomiędzy nami, które wciągnięte w umiejętną pracę, własną pilnością i zapałem przy odpowiednim materjale szkolone, piękne wydać mogą owoce.

A pamiętać należy, że nasz teatr szkolny winien stanąć na odpowiednim stopniu intelektu, połączonego z artyzmem w myśl tradycyj przekazanych mu aż od pierwszego teatru szkół jezuickich przed trzema wiekami.

Młodym...

Hej! Nie tracić nadziei,
Nie upadać w zawiei,
Lecz do słońca wciąż mierzyć,
Iść przez życie i — wierzyć!

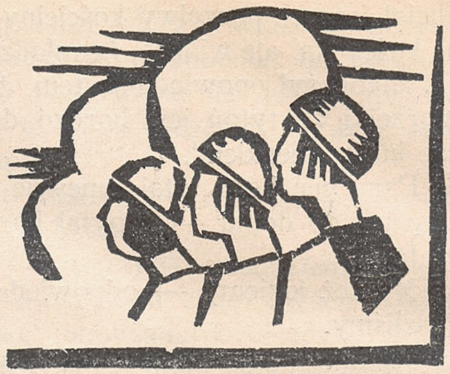
O! Nie wątpić w swe siły,
Choćby rany krwawiły
I choć ciało omdleje,
Chować w sercu — nadzieję!

Hej! Rozpalić swe serce
Wjasnej, bożej iskierce,
I miast w sercu ból chować
Cały świat ten — miłować!

S. S. Urszulanki, I. K VIII. gimn.



Nasze życie.



Międzyszkolny Komitet Redakcyjny życzy wszystkim koleżankom i kolegom zdającym — szczęśliwej matury!

Dnia 27 kwietnia b. r. zmarł tragiczną śmiercą nasz kolega ś. p. **TADEUSZ SMALEC**, uczeń VI. klasy III. gimn.

Uroczysta Akademja ku uczczeniu imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Staraniem międzyszkolnego komitetu odbyła się 19 marca w sali Sokoła uroczysta akademja, w której brali udział koledzy i koleżanki z prawie wszystkich naszych zakładów naukowych. Przepięknie przemówił do zebranych pan Dyrektor Herzig, przechodząc myślą wszystkie światłe poczynania Marszałka Piłsudskiego w walce o Niepodległość Polski i w późniejszych okresach walki o utrzymanie suwerenności Ojczyzny.

Po słowie wstępnem wykonał chór Państwowej Szkoły Handlowej pod batutą p. prof. Kalicińskiego bardzo sprawnie szereg pieśni legjonowych.

Następnie szereg utworów poetyckich wygłosili: koleżanki zakładów SS. Urszulanek z koleżanką Jezierską na czele, kol. Piątek I. gimn., kol. Stapf Władysław II. gimn., kol. Miarczyńska z ilustracją muzyczną kol. Starkmanówny gimn. im. El. Orzeszkowej. Prozą przemówił bardzo płynnie i ze swadą kol. Zygmunt Skwarczyński III. gimn.

Zakończył akademję międzyszkolny chór, który w imponującej liczbie wykonał z towarzyszeniem orkiestry 16 p. p. pod mistrzowską batutą p. prof. Tukacza Kujawiaka Nowowiejskiego, zyskując niemilknące oklaski zachwyconego artystycznem wykonaniem audytorjum.

Scena Sokoła oraz sala była zmieniona nie do poznania, podnosząc uroczysty nastrój akademji, co było wielką zasługą p. prof. Szymańskiego, w którego umiejętnych i wprawnych rękach spoczywała strona dekoracyjna akademji.

Władysław Anczyc: „Łobzowianie".

Zespół II. sem. żeńskiego im. św. Jadwigi, oraz sem. męskie.

Obserwujemy tory teatru szkolnego i pracy scenicznej młodzieży i widzimy raz po razu stopniowy powrót do rzeczy widzianych i znanych doskonale, a wyciąganych ze starego składu nawet dobrze przechowywanych gratów.

Po Fredrze następuje Bałucki, a po Bałuckim dla odmiany jakaś „baśń" sceniczna, zapewne nie tej samej kondycji, co jego poprzednicy autora.

Ostatnim razem ujrzeliśmy „Łobzowian" Anczyca.

Może przykrem jest słuchać takich opowiadań o wsi cichej i wsi wesołej, dość już zurbanizowanej, jednak sama wartość „Łobzowian", jako zabytku sztuki tak wybitnie regjonalnej jest bezsprzecznie duża. Takie też nastawienie na sztukę znaleźliśmy u aktorów. I mieliśmy chwilami wrażenie, iż słuchamy prawdziwego teatru regjonalnego, tyle bowiem werwy, zapału i naturalnej energji twórczej było u naszych odtwórców. Na czoło wysunął się kol. Gągola, jako prosty, łatwy do zrozumienia obraz charakteru pana młodego o wielkiej swobodzie i nieamatorskim animuszu; dobry w tonie był kol. Laskowski; rolę panny młodej bardzo sympatycznie odtworzyła kol. Bochniakówna, miły głos kol. Landorfówny był przyjemną okrasą. Charakterystyczną rolę kreował kol. Śleczkowski bardzo dobrze, może za dużo szarży.

Całość wraz ze stroną muzyczno-taneczną starannie przygotowaną robiła dobre, miejscami nawet bardzo dobre wrażenie.

„CZUWAJ!"

Odprawa drużynowych w Rzeszowie.

Było ci ruchu z tą odprawą!

Wprawdzie tylko na 2 dni, bo na 9 i 10 kwietnia, ale to zawsze.

Wreszcie uwolniły się nasze druchny z twardych godzin „sobotnich" i na czele z dhną hufcową, p. prof. Zosią Czarnówną pojechały do Rzeszowa.

Było tam wiele życia i radości i wszystko byłoby bardzo dobrze, gdyby nie to, że niebo chmurzyło się gniewliwie prawie „co chwilę" i ciągle kropił mały deszczyk.

„Odprawę" rozpoczęła dhna hm. Komendantka Chorągwi. Wiceprezes KPH. w Rzeszowie p. dyr. Wilk powitał zebrane dhny, porywając je swoją płomienną mową na temat ideologji harcerstwa.

Gawędę „Lato harcerskie" prowadziła drużynowa VI drużyny w Tarnowie dhna J. Trzmielowska.

O „tremie" nawet mowy nie było!

Rozwodzono się też długo nad „administracją" drużyn. Zachwycone chwackiem strzelaniem z łuków druhen rzeszowskich, podniesione na duchu, z głową pełną uwag i wskazówek, powróciły dhny w wyśmienitym humorze do domu.

Z „Urszulanek" brała udział w „odprawie" dhna Romanowska. Koleżanki z tych zakładów stają do pracy harcerskiej.

Serdecznie cieszymy się i witamy dhny w nowej pracy po harcersku naszem drogiem hasłem CZUWAJ! **„S".**

Odprawa drużynowych i przybocznych w Tarnowie.

Kom. M. Chor. Krakowskiej urządziła w Tarnowie odprawę drużynowych i przybocznych, na którą przybyli harcerze z Krakowa, Myślenic, Wieliczki, Bochni, Brzeska i Tarnowa. Odprawa odbyła silę w sali kasyna oficerskiego. Pierwszy przemówił p. pułk. dypl. Broniewski, jako prezes Koła Przyjaciół Harcerstwa, zwracając szczególną uwagę na zainteresowanie się harcerstwem przez wojsko i starsze warstwy społeczeństwa. Następnie wygłosił hm. Wł. Muż referat p. t. „Harcerstwo a szkoła".

Dh. Seweryn Udziela wygłosił ref. o wycieczkach jedno i kilkodniowych i o ich znaczeniu intelektualnem.

Referat phm. Gołogórskiego o gromadach zuchowych był bardzo konieczny, gdyż obecnie daje się w Tarnowie odczuć wielki ruch zuchowy, szczególnie na terenach szkół powszechnych.

Po odprawie odbyło się odebranie pierwszej „Obietnicy" od gromady Zuchów przy VI Tw. na ręce phm. Gołogórskiego.

Na Odprawie postanowiono urządzić w dniach od 3 do 6 ćwiczenia harcerskie okręgu bocheńsko-tarnowskiego w Dębnie koło Brzeska.

Powstanie trzech nowych drużyn harcerskich w Tarnowie.

W bieżącym roku szkolnym powstały trzy nowe drużyny na terenach szkół powszechnych.

VI. drużyna przy szkole Kopernika im. M. J. Piłsudskiego została założona we wrześniu przez naucz. dha J. Gawrońskiego. Drużyna ta urządziła dwie wieczornice, a na „opłatku" hufca odegrała jednoaktową odsłonę sceniczną. Drużyna, jak również i gromada Zuchów rozwija się bardzo pomyślnie pod opieką p. insp. Muchy i p. dyr. M. Żołędzia.

VII. drużyna przy szkole Czackiego im. ks. Wł. Bandurskiego, założona na początku roku szkolnego przez dha naucz. Jerzego Sikorę, rozwija się również pomyślnie. Przy drużynie jest gromada Zuchów „Słoniów".

VIII. drużyna przy szkole Brodzińskiego im. Józefa Bema, założona przez dha naucz. Słoninę. Pracę prowadzą w zastępach dhowie H. Wiśniewski i J. Sioło. W drużynie jest trzy zastępy i gromada Zuchów.

Obecnie przystąpiono do organizowania dalszych drużyn na terenie szkół powszechnych.

Zmiana w Kom. M. hufc. harc.

Dotychczasowy kom. hufca harc. kap. w. p. M. Pilch został przeniesiony z Tarnowa na Wileńszczyznę do K. O. P. Stanowisko hufcowego objął dh. por. Tadeusz Tomkiewicz.

Funkcję zast. hufcowego objął dh. Iwanojko Leon, przybocznego dh. Gwóźdź Kazimierz.

Komenda hufca będzie urzędowała obecnie w nowym lokalu, udzielonym łaskawie przez p. dyr. Ant. Herziga.

Ukryta łza.

W życiu czasem chwila bywa,
Gdy ból serca długo trwa,
Że ulg z niebios nam przybywa
Nie modlitwa — ale łza.

Bo gdy w serce grom uderzy,
Cichnie wtedy skargi jęk,
W smętnym żalu życie bieży,
Z harfy cichy kwili dźwięk.

Moich cierpień nikt nie pojmie,
Oprócz Boga — co je zna;
Nie odgadniesz, że w zadumie
W oku mem — ukryta łza.

Józef Tomal kl. VIII. gimn. III.

Krzyż przydrożny.

Wśród lasu na smętnej drodze,
Niosąc ramiona swe wzwyż,
Tonąc w słońca pożodze
Króluje cichy krzyż.

Obok mówiły doń smreki,
W dole świat mu się śmiał,
Lecz on od niego daleki
Wciąż cichy stał......

On, patrząc na leśne łany,
Patrząc z opoki gdzieś — hen,
W własną zadumę wsłuchany,
Śni cichy sen........

Z. Golachowska. II. Sem.

Dział sportowy.

pod redakcją S. Noworyty.

Więcej życia!

Czytając prasę sportową, zauważyć możemy sprawozdania z zawodów i działalności poszczególnych sekcyj „Kół Sportowych" młodzieży całego kraju.

Jakże w stosunku do innych miast wygląda nasz Tarnów, posiadający tyle młodzieży, która przecież w dążeniu do wyładowania swej energji i w zrozumieniu wartości sportu (jesteśmy tego pewni) potrzebuje organizacji kierowniczej, któraby pomogła jej i uprzystępniła uprawianie sportu?

U nas słyszy się, że we wszystkich prawie zakładach istnieją „Koła Sportowe", ale o pracy tych Kół słyszy się bardzo mało lub zgoła nic (w większości wypadków).

W czemże leży przyczyna tego zastoju?

Bezwątpienia najważniejszym powodem tego stanu jest brak urządzeń i przyrządów sportowych. Przy takiem wyposażeniu w urządzenia do ćwiczeń sportowych trudno mówić o owocnej pracy i długiem istnieniu „Kół Sportowych".

Nie można jednak ulegać zupełnie ciężkim warunkom pracy. Trzeba wytężyć wszystkie siły i w miarę możności kontynuować pracę sportową, choć nie na wielką skalę, ale trzeba przynajmniej pokazać, że chce się pracować. Fakt, że niektóre „Koła Sportowe" (przykład II. i III. gimn.) okazują bardziej ożywioną działalność, nie może usunąć obawy, że młodzież nasza zbyt mało posiada ochoty do większych wysiłków organizacyjnych i zrozumienia doniosłości tak aktualnej sprawy sportu.

„Koło Sportowe" przy III. gimnazjum rozpoczęło sezon letni.

Wśród uczniów III gimn. rozpoczął się już ruch przygotowawczy drużyn: koszykówki, siatkówki i lekkoatletycznej do corocznych zawodów P. W. Lekkoatleci osłabieni są brakiem doskonałego dyskobola Giry J., który opuszcza już zakład. Natomiast drużyny siatkówki i koszykówki wystąpią niemal w identycznym składzie, co w zeszłym roku i zajmą z pewnością czołowe miejsca. W skład obu drużyn wchodzą ci sami gracze, a mianowicie: Hruby, Mężyk, Noworyta, Mozoła, Wacławski, Sajdera, Żmuda, Mika, Koziołkowski.

„Tarnovia" przegrywa z rezerwą „Garbarni" 2 : 4.

Pierwszy mecz o mistrzostwo kl. A nie wypadł dla „Tarnovii" pomyślnie. Odmłodzona drużyna tarnowska nie potrafiła stawić czoła technicznie i taktycznie wyższej drużynie krakowskiej. Gra była dość ciekawa, przyczem „Garbarnia" prawie przez cały czas miała przewagę, prowadząc w drugiej połowie już 4 : 0. Bramki zdobyli dla „Tarnovii": Jachimek po pięknej solowej akcji i Kornaus z zamieszania podbramkowego. W drużynie „Garbarni" na wyróżnienie zasługują: Czub i świetny obrońca Wilk, u Tarnowian Jachimek Wł.

„Korona" — „Tarnovia" 5 : 2 (1 : 0)
Mistrzostwo kl. A.

Drugi występ Tarnovii nie przyniósł oczekiwanej rehabilitacji po porażce z Garbarnią. W drużynie tarnowskiej zawiodła przedewszystkiem linja ataku, która będąc dość dobrą w polu, była natomiast niezdecydowaną w sytuacjach podbramkowych. Najsłabszym w tej linji był prawoskrzydłowy Paluch. W pomocy najlepiej wypadła gra Pirycha, który jest zadatkiem na bardzo dobrego pomocnika. Do bramkarzy nie posiada Tarnovia szczęścia. Donnersberg był słaby, a występujący po przerwie rezerwowy Böhm nie jest również materjałem na dobrego bramkarza. U gości najbardziej podobała się obrona: Syrek, Pinkas i lewoskrzydłowy Ślizowski. Bramki dla Tarnovii uzyskali Syrek i Kornaus z rzutu karnego. Sędziował nie nadzwyczajnie p. Kochanek z Krakowa.

Mimo przegranej przypuszczać należy, że drużyna Tarnovii, dzięki umiejętnemu kierownictwu akcji w osobie kpt. Frączkiewicza, w dalszych rozgrywkach nie przyniesie ujmy poziomowi piłkarstwa naszego miasta.

Dział rozrywkowy

pod redakcją N. Blumenkranza II. gimnazjum.

Nadesłane rozwiązania zadań z Nr. 6. były wszystkie mylne. Redakcja wprowadza z dzisiejszym numerem konkurs na największą ilość punktów i przeznacza 3 nagrody w postaci 100 wizytówek. Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 20 maja br.

LOGOGRYF

ułożyła Stanisława Rückerówna gimn. E. O.
4 punkty.

1	⊙				
2		⊙			
3			⊙		
4				⊙	
5			⊙		
6		⊙			
7	⊙				
8		⊙			
9			⊙		
10				⊙	
11			⊙		
12		⊙			
13	⊙				

Znaczenie wyrazów:

1) Instrument muzyczny, 2) sok z jagód winnych, 3) wierzchnia odzież, 4) eskorta, 5) wskaźnik stron świata, 6) zawierucha śnieżna, 7) wielka fala, 8) przystań morska, 9) głos pewnego ptaka, 10) część pieca gazowego, 11) klucznica, 12) pocisk, 12) członek rodziny.

Litery w kratkach oznaczonych kropką dadzą przysłowie.

WIZYTÓWKI

ułożyła el-em II. kurs szkołu handl.
4 punkty.

Stefan Sigrotka

Dr. A. Rotek

Dr. Z. Ostromig

Roman Ziki

Odczytać zawód właścicieli wizytówek.

LOGOGRYF IMIENNY

ułożyła Danuta Sławińska gimn. E. O.
3 punkty.

Z liter: a, a, a, a, a, a, c, c, d, e, H, i, k, k, L, ł, M. m, N, n, n, o, r, r, r, S, u, w, w, y, y, y, z, z, ułożyć 6 imion męskich, których litery tworzące przekątnię, po ułożeniu imion jedno pod drugiem, utworzą siódme imię.

KRZYŻÓWKA

ułożył en-be kl. VII. gimn. II.
5 punktów.

1				18				19		21		20		22	23	24	2	25
3		■	■		■	■	■		■		■		■	4			■	
	■	5			27		■		■		■		■	■	6		■	
	■	7				■	8		■		■		■	30	■		■	
	■	9			■	10			28	■	29		■	11	31	■	■	
12	26	■	■		■	■	■	13		■			■	14			■	
15						16					17							

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1 Imię i nazwisko powieściopisarza polskiego, 2) karta, 3) spółgłoska fonet., 4) forma spoczynku, 5) pamiętnikarz, XVI w. 6) nazwa tonu w gamie, 7) bogini gniewu w starożytn. 8) spółgłos. fonet. 9) półwysep na Bałtyku, 10) jednostka siły, 11) zaimek wskazujący, 12) nazwa tonu w gamie, 13) spółgłos. fonet. 14) zdobycz, 15) choroba, 16) tłocznia, 17) ogólny widok.

Pionowo: 1) Grecja inaczej, 8) zaimek wskaz. 18) litera często używana w matem. fonet., 19) koalicja, 20) kraj w Europie półn. 21) napój, 22) zaimek wskaz w jęz. martw., 33) idea przewodnia. 24) znamię, 25) kraj w półn. Europie, 26) zaimek wskaz., 28) spiż w jęz. martw., 27) litera fon., 29) klej, 30) figura geometr., 31) ptak błotny.

Humor.

Nadesłali: Bajgiel, Eres, Mickey, Gie-Ka.

W „Szczucince".

— Wiesz, Józek, ten konduktor w wagonie patrzał na mnie przez cały czas takim wzrokiem, jakbym nie miał biletu.

— A ty co?

— Patrzyłem na niego tak, jakbym miał bilet.

Ktoś przeglądając kodeks karny, westchnął:

— Jak tu żyć! Kilka tysięcy paragrafów przeciwko jednemu człowiekowi!

Według miary.

— Jak drogie są w Kurjerze ogłoszenia o zawarciu ślubu?

— Trzydzieści groszy od milimetra.

— Boże drogi! To wypadnie bardzo drogo! Przecież mój narzeczony jest wysoki blisko na dwa metry!

Jak zwykle!

W tym sarkofagu leżała mumja królewska, przybrana w klejnoty i drogocenne kamienie.

Ale 300 lat przed Chrystusem bandyci skradli kosztowności. Policja do dziś dnia nie wykryła sprawców włamania.

Rabat.

— Czy oskarżony był już karany?

— Tak! Trzy razy!

— A czy oskarżony zdaje sobie sprawę, że dalsze kary będą coraz cięższe?

— Taaak? Myślałem, że dla stałych klientów istnieje jakiś rabat.

— Musi pan jeść dużo owoców. Ale z łupinami. Jakie owoce pan lubi?

— Orzechy kokosowe!

— Którego mamy dzisiaj?

— Nie wiem! Ale pan ma gazetę w ręku!

— Ba! Kiedy to wczorajsza.

Dobroczyńca.

Maniek twierdzi, że jeżeli chodzi o dobroczynność, to on pierwszy sięga ręką do kieszeni.

— O tak. I trzyma ją tam tak długo, aż niebezpieczeństwo minie.

Stała posada.

— Pan Wierzytelnicki najął mnie specjalnie, bym się panu stale upominał o wyrównanie długu.

— Pozwól pan sobie pogratulować! Będziesz pan miał dożywotnią posadę.

Archeolog.

— Popatrzno babciu — mówi sześcioletni Jaś — w twojej biblji znalazłem taki strasznie stary, zupełnie zeschnięty prawdziwy liść... może to figowy liść Ewy?

Cuda techniki.

Wykładający mówi:

— Zdobycze nauki i techniki posunęły nas w ostatnich czasach — jak państwo wiedzą — tak daleko, że możemy dzisiaj z największą łatwością przesyłać na największą odległość telegrafem bez drutu nietylko dźwięki, ale i obrazy...

Jakiś głos z pośród słuchaczy:

— A czy można z ramami, panie profesorze?

Wyjaśnienie.

— Ja nie rozumiem, panie profesorze, mój syn i na to półrocze otrzymał znowu złe świadectwo. Niech mi pan profesor powie, w czem on jest taki słaby?

— Najogólniej mówiąc, w głowie, proszę pana.

WŁADYSŁAW
BRACH

Skład farb, materjałów aptecznych i perfumerji

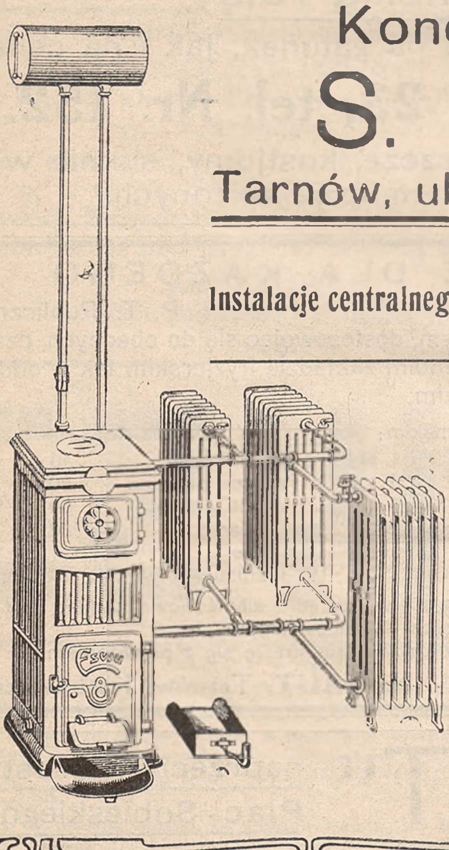
W TARNOWIE

Browar Okocimski

poleca
swoje znane z dobra piwa
Marcowe, Eksport, Porter i Świętojańskie.

Zastępstwo - Tarnów,
ul. Krakowska L. 16.

Koncesjonowany Zakład Instalacyjny
S. WARENHAUPTA
Tarnów, ulica Prez. Narutowicza L. 31. Telefon 280



projektuje i wykonuje:
Instalacje centralnego ogrzewania wszelkich systemów, wodociągów, kanalizacji i urządzeń gazowych.
Rok założenia 1910.

Schemat Centralnego Wodnego ogrzewania
oddzielnych
mieszkań, willi, dworów, sklepów, biur, składów
z zastosowaniem
Grzejników i Kociołków „E S W U"

1. Mały koszt instalacji.
2. Duży efekt cieplny.
3. Oszczędność w opale.
4. Estetyczny wygląd.
5. Ekonomja miejsca.
6. Prosta obsługa.
7. Bezpieczeństwo.
8. Hygjena.

Korzystajcie z dobrodziejstw centralnego ogrzewania, dzięki kociołkom „E S W U"!

Naczelny redaktor: Jan Kwoczyński. — Administracja: Stefan Silbiger. — Wydawca i red. odp.: Prof. Józef Skorupka
Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.